Marjat.

Cena egzemplarza 4 grosze.

Warszawa, dnia 1-go grudnia 1907 r.

WARJAT

JEDNODNIÓWKA.

Wyszła w chwili bzika Redaktora.

Skład główny „Warjata“ w drukarni Kolińskiego. Zgoda 5.

Od Redakcji.

Zawiadamiamy Szanownych Czytelników, że z chwilą przyjścia do stanu normalnego zdrowia redaktora „Warjata“, wydamy w krótkim czasie „OPĘTANEGO“ w liczbie conajmniej „MILJARDA“ egzemplarzy.

Biegną chłopcy Marszałkowską i krzyczą „Warjat“, „Warjat“. Przechodnie oglądają się na wsze strony podejrzewając „nieszczęśliwego“.

Kocham dziewczę...

Te usteczka różowiutkie
Te rączyny tak pulchniutkie,
Czy nie kochać ich!

Oczki śliczne, gdy je zmruży
Wielką miłość z nich się wróży,
Czy nie kochać skarbów tych!

Postać drobna, niska, składna,
W tem znaczeniu śliczna, ładna,
Czy nie kochać takie dziewczę!

Wyznaj chłopcze, że ją kochasz
Gdy jej niema, za nią ślochasz,
Dla niej rymy składasz piewcze!

St. Jar.

Nowiny z III Dumy.

Prezes Koła Polskiego otrzymał od październikowców nauczkę na wniosek wyodrębnienia polaków, że trzeba najpierw znieść wszystkie stany „wyjątkowe“, a dopiero myśleć o czemś.

Prezes na przyszłość obiecał się już stosować do udzielanych mu wskazówek.

Trwożliwa wieść.

Czy i teraz poseł Żukowski wystąpi z krytyką budżetu ministerjalnego?

Lepiej niechby się zatrzymał, przecież chodzi o Dumę.

Wszak jemu o Dumę zupełnie nie chodzi tylko o kieszeń obywateli rosyjskich.

„Kapryśna".

Jaka ta Warszawa kapryśna.

W czasie wyborów do pierwszej Dumy trwała zacięta walka... Świeżo przebyte niepokoje kazały w imię „narodowych" interesów wybierać wsteczników.

Drugie były spotęgowaniem pierwszych...

Po raz trzeci wybierając przekonała się, że „narodowy" interes to żaden interes i zmieniła przekonanie.

Po raz czwarty...

No, co po raz czwarty?

Luźne.

Co to będzie, co to będzie?
Gdzie się zwrócisz blaga wszędzie.

—o—

Ta hrabina podobno uciekła od swego męża, ale on ją odnalazł i...

A to warjat, gdyby tak moja..

—o—

— Gdzie się spieszysz?
— Na giełdę...
— Dlaczego bez chałata?
— Bo tam dziś taki nastrój..

Ongi, kiedyś, dawno, chorym na umyśle nie czyniono najmniejszej krzywdy. nie prześladowano ich.

A dziś? Oj! czasy i ludzie...

— Dlaczego to u nas wydają tak mało ciekawego Cherloka Holmesa, przecież to fantazja?

— Ha, cóż robić, nie znamy tajemnic naszych Cherloków, musimy mieć zagranicznych, choćby to było nawet niebardzo patrjotycznie...

— Dlaczego ten X tak ciągle pije?
— Bo ma grosze...
— Zkąd?...
— Płacą mu od sztuki..
— Warjaci.

W SKLEPIE PORCELANY.

Trzy panie oglądając nakrycia, zapytują chłopca im usługującego o naczynie nocne, ten zaś, nie rozumiejąc żądania, pyta: „Czy na dwanaście osób, czy na dwadzieścia cztery?..."

— Słuchaj, jaka jest różnica pomiędzy „Kurjerem Najnowszym", a grabarzem?

— Jest tylko jedna, że grabarz wpierw grzebie ciało, a potem dostaje grosze, a „Kurjer Najnowszy" zgóry wziął grosze, a potem pogrzebał Zbyszka.

To się nazywa interes.

SEN.

Nie, to nieprawda! To nie może być! Ja warjat! Czy słyszycie warjat! warjat!

Co za przykry sen dziś miałem o którym chce Wam właśnie opowiedzieć.

Po obiadku u Jacka, spiesząc do domu przeprosić moją „gołąbkę" (tak nazywałem moją połowicę) iż nie mogłem być na obiedzie z powodu pilnych spraw biurowych (tak się tłomaczyłem gdy chodziło o „wstawkę").

Naraz stanąłem jak wryty...

Spoglądam, nie wierzę, założyłem binokle by się bliżej przyjrzeć.

Tak to nie złudzenie. Tłum... i to tłum olbrzymi, podchodzę bliżej. Acha!... już wiem, to napewno wiec!

Jak każdy obywatel kochający swą ojczyznę, tak i ja zatrzymałem się by wysłuchać mów, głoszonych na tematy społeczne.

Pierwszą która przemawiała była żydówka, a że ja z zasady żydów nienawidzę, więc odwróciłem się do niej tyłem, by tem jej okazać moje niezadowolenie.

Drugim z kolei, był jakiś panie dobrodzieju chłystek, gołowąs, prędzej zdatny na golibrodę, niż do wygłaszania mów.

Rozpoczął mowę od słów: Robotnicy! Towarzysze! Burżuazja! Zatkałem sobie uszy by nie słyszeć jego gadaniny. Trwało to z dziesięć minut, aż ja zirytowany trzymaniem rąk przy uszach, opuściłem je na dół, on spostrzegłszy ruch jaki uczyniłem, wskazując palcem w moją stronę, rzekł:

„Otóż widzicie, że nie kłamię, bo w przeciwnym wypadku wyglądałbym jak ten opasły burżuj"!

Tego było już za wiele!..

Mnie ogólnie szanowanego obywatela, członka wielu towarzystw filantropijnych, dostarczających żarcia dla tej zbieraniny, nazwano „opasłym burżujem".

I nie namyślając się ani chwili z ręką podniesioną do góry, z pianą na ustach, po-

— Czego tak dzieci chałasujecie?
— Bawimy sią w opozycję...

— Gdzie pędzisz?
— Do narzeczonej... A ty?
— Od narzeczonej...

W GMACHU BIBLJOTEKI.

— Poco tu tyle książek, straszliwie zakurzonych?
— Dla przyszłych pokoleń.

MIĘDZY PRZYJACIÓŁKAMI.

— Proszę pani, dlaczego zarząd tramwajów konnych wypuszcza na miasto letnie wagony, gdy zima na dobre się ściele.

— A czy szanowna pani nie wie, że zarząd tramwajowy przyjął zasadę „popierajmy przemysł polski", no i popiera... trumniarzy.

DOBRY PRZYKŁAD.

Za dobrym przykładem rosjanina, dającego pług parowy Drzymale, powstał projekt wyposażenia kolonistów polskich w Prusach starymi wagonami tramwai warszawskich.

Każdy radby przy cudzym ogniu upiec swoją pieczeń, więc N.-D. piecze też swoją, choć ją już zaczyna parzyć...

Z Wyborów

— Któż obierał w Warszawie?

— Niewielka grupa ludzi na posłów: jedni prawdziwego polaka inni najprawdziwszego rosjanina.

— A wszyscy?

— Wszyscy, jedni drugich z pieniędzy!

Ci endecy na prawdę żydów lubią ale... nie dzisiejszych.

Wolą z zeszłego wieku w długich białych pończochach, w nieodstępniej krymce oraz chałacie o długich połach...

— To ludzie z zeszłego wieku, niczego nie zapomineli, ani tez niczego się nie nauczyli

GŁĘBOKA MYŚL WARJATA.

Tylko abym żył, abym nie zdechł z głodu.

TEN SIĘ NIE ZNA.

— Jak się masz, kopę lat cię nie widziałem.

— Cóż tu u was słychać, podobno już macie tramwaje elektryczne, nowy most?

— Ha! ha nowy most będzie, jak się stary zarwie. A co do tramwai, to te chyba zbyteczne.

— A to dlaczego?

— Bo jak się most stary zarwie, to będzie konieczna komunikacja z Pragą i nowy

---

cząłem się przeciskać przez tłum, który nie wiem dla czego, utrudniał mi przejście. Zwróciłem swe kroki do trybuny, gdzie siedział przewodniczący, posząc o głos.

— Ja, panie dobrodzieju, tego łajdaka, chłystka, nauczę co to znaczy nazywać uczciwego polaka „opasłym burżujem!"

Z końcem mowy, jak go tam nazwać mówcy — gołibrody, pozwolono mi wejść na mównicę, podobną więcej do szubienicy, na myśl o której, przyznam się, dostawałem kurczy w łydkach.

Mowę swoją najpierw zwróciłem do tego co śmiał obrazić tak nieposzlakowanego patrjotę jak ja, dając mu doskonałą odprawę, następnie z dobrą radą i ojcowską pobłażliwością żwróciłem się do tłumu z następującą przemową:

„Bracia! Rodacy! Polacy! Gdy kraj nasz przeżywa straszną biedę, wy oto słuchacie takiego żółtodzióba, gołowąsa, panie dobrodzieju! Zamiast podać sobie ręce i bronić kraj od upadku, wziąwszy się do uczciwej pracy dla dobra naszego i ojczyzny. By przy ogólnej drożyźnie mieć kawałek chleba suchego. (Tu głos mi zadrżał bo pomyślałem o Jacku). Żyć rozumnie i zgodnie by przyszłe pokolenia ujrzały was w konfederacce i przy karabeli".

Przy końcu mojej mowy w tłumie zrobił się ogromny ruch i ten sam chłystek a za nim cała zbieranina ryknęła jak stado dzikich zwierząt:

Warjat!

Oburzenie moje nie miało granic.

I zszedłszy z tej szubienicy ujrzałem owego chłystka, co to krzyczał „warjat"! Dałem ujście swej złości...

W tem obok siebie usłyszałem jakiś jęk.

„A bodaj cię djabli wzięli!...

Zerwałem się z łóżka i w przerażeniu ujrzałem... twarz mojej połowicy zakrwawioną.

St. Jar.

prędzej wybudują. A tramwaje wybudują akuratnie wtedy, gdy sprowadzą z Paryża balony napowietrzne.

NIE ZROBI KLAPY.

— Józiek, jak rany boskie, nie kupuj „Epoki", bo klapę robi.

— A ja ci powiem, Felek, że jesteś turek zawojowany i nie znasz się na polityce. „Epoka" wtedy klapę zrobi, jak ją kupi poseł Lednicki.

DZIEWCZĘTA RADZĘ WAM.

—o—

Dziewczęta młode radzę wam
Od chłopców zdala trzymać się,
Bo zblizka bywa czasem kram
Ojczulek, mama włosy rwie.
Jeżeli która kocha z was
Na myśli niech ma ciągle ślub
I bierze męża póki czas
A potem odda mu swój dziób.

S. J.

POMIĘDZY ARTYSTAMI.

— No, jakże ci się powodzi, słyszałem żeś awansował?

— Zupełnie dobrze, przecież wiesz, że Bogorska rozwiodła się z mężem.

DZIECIĘCA SZCZEROŚĆ.

Powracających z ogrodu chłopców wita u progu wujaszzk i pyta, co widzieli.

Stasio odpowiada: — Widzieliśmy wielkiego osła, takiego jak wujaszek...

Tadzio przerywa niecierpliwie: O, ty głupi! takiego wielkiego osła, jak wujaszek na całym świecie niema.

PAMIĘTNIK NOWORODKA.

Już na początku samym wybito mnie. Podobno zachłysnąłem się powietrzem. (Czem tu się zachłysnąć, czy to monopolówka, albo co?) i dostałem klapsa, aż kichnąłem.

„Na zdrowie!"—usłyszałem wyraźnie tubalny głos „ojca".

Zrobiło mi się bardzo ciepło. Niewiem co to jest? Wodą po mnie leją, ale jakąś ciepłą. Boję się utonąć, ale nie tonę to się i nie boję.

Rosnę. Dochodzę już poważnych rozmiarów, a nie wiem kim jestem. Przychodziła dziś ciocia Felcia i śmiała się do mnie. Więc napewno jestem bardzo ładnym chłopaczkiem. Ażeby jednak nawiązać nić, uśmiechnąłem się przyjaźnie...

Oczekuję...

Nie, to niemożliwe! Wszyscy się do mnie uśmiechają i mężczyźni i kobiety...

Czyżbym był niepodobny do siebie a może nie jestem sobą. I to niemożliwe! Już wiem! Jestem człowiekiem, tak ale nijakiego rodzaju...

* * *

Tak, już dziś mnie zupełnie uświadomiono. Powiedziano: „dziecko", a dziecko jest rodzaju nijakiego, więc ja nie będę miał już nijakiej rozrywki na świecie!..

* * *

Rozpacz mnie ogarnia. Mamcia napadła na ojca, że nie opiekuje się mną. Że musi mnie mamusia ciągle bawić a na wiec ani rusz!

Cóż ja jestem temu winien?

Dziś po raz pierwszy widziałem jak ojciec ściskał naszą Marcysię a jak się całowali...

* * *

Wścieknę się! Pomiędzy „ojcem" a „mamusią" zaszło do poważnych scen. Wymawiali sobie...

Ona, że ściskał Marcysię, a on, że ona ma kuzynka...

Co ja winien?! co ja winien?! Powiedział, że nie jestem jego synem! Ze niemam ojca!. Muszę to sprawdzić, ale gdzie? Chyba w cyrkule?

W cyrkule nie wiedzieli, czyim jestem synem.

Zwarjuję! Zwarjuję... Ucieknę do Tworek...

„OGNIA!.."

Wyszedł z banku, niósł sporą sumkę pieniędzy i bał się okrótnie bandytów. Ręce mu się trzęsły, kolana uginały jak pod ciężarem, serce dygotało jak skazanemu na śmierć, ale on szedł...

Zapalił papierosa i idzie raźniej, ale omija bardziej uczęszczane chodniki i gotów jest każdej chwili skoczyć w bok i uciekać...

Patrzy na każdego młodego człowieka, jak na bandytę...

Naraz, przy skręcaniu na Marszałkowską, natknął się na trzech w pelerynach i miękich kapeluszach... bandytów... Zaczyna mu w głowie wszystko wirować... stanął jak wryty w miejscu... jak splątany wzrokiem przeszywającym patrzących na niego swymi magnetycznymi ślepiami bandytów...

Zbladł, usta mu zbielały. Cały dygoce jak w febrze... Naraz najstarszy z bandytów krzyknął: „Ognia!"

Usunął się na kolana i z wyciągniętymi rękoma zaczął błagać o darowanie mu życia...

Przeklęty cynik czternastoletni zawołał: „Warjat! ognia do papierosa!"

Wstał, dał im ognia, zaklął po cichu i poszedł...

Drukiem E. Kolińskiego. Zgoda 7. Wydawca **Stanisław Jaroń**. Sienna 77.